Rok II. № 12(48). Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Warszawa, 20 marca 1927 r. Cena 60 gr.

Redaktor naczelny: Tadeusz Kończyc Przyjmuje we wtorki 4½ — 6 pp.
Redaktor: Eugenjusz Świerczewski

Godziny przyjęć redakcyjnych od godz. 5 — 6 popoł.

Redakcja i Administracja WARSZAWA, Krak.-Przedmieście 30, tel. 75-67.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Zawalna 16 m. 10.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Janowska № 24, I-sze piętro.
KRAKÓW, Al. Krasińskiego 21, I piętro.
BIAŁYSTOK, Lipowa 31
POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:
PARYŻ, (18e), 8, willa Poissoniere.
NEW-YORK 65 W 8th street NEW-YORK CITY.

Czy mamy dobrych aktorów?

(Echa dyskusji nad budżetem teatrów miejskich).

II.

Dyskusja budżetowa, która dała p. dyrektorowi Śliwińskiemu pole do roztrząsania sprawy, czy mamy dobrych aktorów, miała, jak się okazuje, przebieg nieco inny, niż można było o tem sądzić ze sprawozdań pism codziennych. To nie p. dyr. Śliwiński, jak się dowiadujemy, kwestjonował istnienie w Polsce wielkiej liczby dobrych aktorów. Przeciwnie, bronił on ich przed zakusami różnych polityków magistrackich, którym się wydaje, że ponieważ umieją wznosić nowe piętra na własnych domach i umożliwiać przez to ludności nabywanie mieszkań (po dobrych cenach i za dobre komorne, oczywiście!) — posiedli tem samem fachowe wiadomości teatralne i mogą dyskutować na temat teatru i aktorów. P. Łypacewicz wystąpił przecież z projektem obniżenia płacy aktorom teatrów miejskich, rozumując, że skoro minister, sędzia najwyższego sądu i inni dygnitarze mają stosunkowo b. niskie pensje — powinno się ich pod tym względem zrównać z aktorami teatrów miejskich. Dyr. Śliwiński, broniąc swych aktorów i ich gaż przed nowym zamachem ze strony nienasyconych „ojców miasta", wypowiedział zdanie, że w Polsce „łatwiej o premjera, niż o dobrego aktora". To zdanie, które można było uważać za krzywdzące dla naszych aktorów, w gruncie rzeczy stwierdza fakt, że aktorów dobrych mamy dość i że trzeba ich — stosownie do ich talentów i zasług — cenić i odpowiednio wynagradzać. Tymczasem poza nielicznymi wyjątkami, które zawdzięczają swoje wysokie gaże nietylko talentom swoim, ale i umiejętności chodzenia koło własnych interesów — ogół aktorski jest wynagradzany dość mizernie. Gaże od paruset złotych nie są w teatrach rzadkością, wybitne siły aktorskie muszą zadawalać się gażami rzadko dochodzącemi do 1000 zł. Przekraczają tę normę, jak powiedzieliśmy, szczęśliwcy, którzy umieją dyktować warunki. Szał konkurencji ogarniający z początkiem sezonu kontraktowego teatry miejskie — znany był dotychczas ogólnie i miał nawet charakter groteskowy. Paniczny strach ogarniający miasto przed konkurencją ze strony dyr. Szyfmana pchał dyrektorów miejskich do wyławiania aktorów z teatru Polskiego i Małego za wszelką cenę, z krzywdą dla swoich własnych sił. Przepłacano aktorów szyfmanowskich, kupowano wielkie karpie i małe płotki na wagę złota. Wydawało się pp. kierownikom, że wystarczy zabrać dyr. Szyfmanowi kilka jego sił, aby przejąć wraz z niemi umiejętność prowadzenia teatru.

Aktorzy i aktorki szli na lep słodkich słów, łudzących obietnic i kuszących propozycji. Ale wyłowiwszy już zdolniejszych aktorów z innych teatrów — kierownicy miejscy nie zadawali sobie trudu, jaki zadawali sobie dyrektorzy teatrów prywatnych: nie troszczyli się o nowe nabytki i pozwalali więdnąć w ukryciu drogo zapłaconym siłom, które po sezonie uciekały często z powrotem do innych teatrów. Były przecież w teatrach miejskich wypadki, że zaangażowana aktorka cały rok nogą nie stąpiła na scenę (i to aktorka zdolna!) i że dwie inne — obie wybitne artystki — w sezonie wystąpiły po siedem, dosłownie siedem razy (w jednej sztuce — 1 raz, w drugiej — 6). To w ciągu jedenastu miesięcy!!! A jednocześnie podwyższano gaże artystom, przeciąganym z innych teatrów, angażując naoślep.

Czy trzeba cytować nazwiska? Chyba nie.

W obecnym sezonie jest nieco lepiej pod tym względem, być może, że będzie jeszcze lepiej. Ale i tu popełniono omyłki, angażując siły nawet skądinąd b. utalentowane, lecz których talent nie da się zużytkować na scenach teatrów miejskich. Dyr. Lorentowicz jest zdania, że nie może naginać repertuaru do artystów, że obowiązuje go w pierwszym rzędzie nazwa teatru: Narodowy, wskazując niejako drogę, po której iść trzeba. Dyr. Chaberski — obciążony budżetowo, na jego bowiem budżecie spoczywają dwie największe gaże dwóch artystów, z których jeden rzadko kiedy gra w Letnim teatrze — operuje nie odpowiednio sklejonym zespołem.

Gdyby więc p. Łypacewicz przeciwstawiał się marnotrawstwu sił aktorskich, manji przepłacania kilku czołowych aktorów, przeciąganiu z innych teatrów na deski teatrów miejskich takich artystów, którzy, mniej mogą przynieść pożytku scenie miejskiej, skrępowanej repertuarem, gdyby, powtarzam, p. Łypacewicz mówił tylko o zredukowaniu gaż wielkich lub o unikaniu wydatków niepotrzebnych — ta jego chwalebna troska o oszczędność mogłaby mieć podstawę jakąś. Ale p. Łypacewicz lekceważy sobie stan posiadania teatrów miejskich, nie wie, jak doskonałe siły teatry te posiadają — i chce obcinać gaże! A toż już obcinano je w r. ub. po to tylko, aby za oszczędzone złotówki dodawać innym (np. z 1200 zł. na 2000! bez najmniejszej potrzeby!) i wywoływać rozdrażnienie, które nie jest, zaiste, bodźcem do pracy — w teatrze!

A toż sławetne emerytury, z któremi urządza się istny taniec św. Wita i różne wewnętrzne posunięcia — dość wybitnie świadczą o tem, jak dalece miasto nie orjentuje się w materjale aktorskim, jaki posiada i jak ciągle w mniejszym lub większym stopniu nie umie go wykorzystać.

Wierzę w dobre chęci radnego Łypacewicza, ale... medice, curae te ipsum! Skoro tak p. radnego boli niska pensja np. sędziów, czemu nie da im w swoim domu lokali za bezcen? Niech p. Łypacewicz i jego komilitoni zaczną zniżać komorne, zapobiegać wzrostowi drożyzny — wtedy zaczniemy może mówić o nowem obcinaniu kusych gaż aktorskich.

Bo dziś, jeśli się gaże aktorskie znowu obcinać zacznie, dojdzie może do tego, że najlepsze siły odpłyną z teatrów miejskich do teatrów prywatnych, lub na prowincję.

A wtedy co?

Czyżby p. Łypacewicz czuł się na siłach zastąpić np. Mirską, Jarszewską, Staszkowskiego, czy Chmielińskiego? A może Solskiego? Lub może szan. radny myśli o zorganizowaniu personelu w teatrze całkiem na nowo i zastąpienia aktorów — sędziami lub ministrami?!

Tad. Kończyc.

Polska szkoła tańców w Ameryce

Założycielka jej przybyła do Warszawy

(Wywiad „Comoedii" z p. Lunią Nestor).

Urocza wiośniana postać... Wielkie oczy, podobne do wilgotnych fijołków, uśmiech dziecka, ruchy pełne wdzięku i prostoty... I ma to nie całe dwadzieścia lat!

Lunia Nestor... Któż z pośród nas, — Polaków — zamieszkałych w Petersburgu, nie pamięta uroczej sześcioletniej dziewczyneczki, występującej na estradach, improwizującej swoje tańce, podobne do zwiewnych lotów motylich?...

Już wtedy wprawiała w zachwyt intuicyjną, wrodzoną harmonją ruchów, poczuciem rutyny, plastycznością póz, w których zamierała, niczem Pawłowa, Karsawina, lub sama Krzesińska...



Świetna tancerka i założycielka polskiej szkoły tańców w Ameryce p. Lunia Nestorówna.

A jakie zrozumienie wymogów sceny miało już wtedy to sześcioletnie rozkoszne bobo!

Pewnego wieczoru sprowadzają Lunię do Moskwy na wspaniały koncert dobroczynny. W oczekiwaniu swojego numeru stoi sobie to w kąciku za kulisami i słyszy, jak jedna z wyżej wymienionych świetnych gwiazd petersburskiego baletu skarży się komuś:

— Nie zdążyłam mieć próby z orkiestrą i obawiam się, że weźmie zbyt wolne tempo... Cóż ja pocznę, jeżeli skończę swoje solo na parę taktów wcześniej?!

— *Ja bym zrobiła pauzę...* — zadźwięczała z kącika koleżeńska rada wytrawnej, sześcioletniej artystki...

W krótkim czasie maleństwo zyskuje sobie olbrzymią popularność w stolicy Rosji. Zwraca na nią specjalną uwagę druga córka Mikołaja II-go — w. ks. Tatjana i wbrew przepisom obowiązującym umieszcza Lunię odrazu na drugi kurs cesarskiej szkoły baletowej w tej najsłynniejszej pepinierze talentów choreograficznych. Po czterech latach dziesięcioletnie dziecko jest gotowe na scenę, kiedy wybucha wojna światowa, rewolucja i rozpoczyna się tułaczka rodziny Nestorów.

Pani Nestorowa z matką i dwojgiem dzieci, z których jednem jest Lunia, wyrusza przez Syberję na Daleki Wschód. Udaje im się to, pomimo braku środków dzięki małej, dzielnej dziewczynce, która występując, zbiera pieniądze na dalszą podróż... W Japonji, dokąd nareszcie dociera rodzina, dziecko budzi szalony entuzjazm i zmuszone jest dać 36 własnych koncertów, z których jeden ofiarowuje z własnej inicjatywy na biedne polskie dzieci. I oto losy sprawiają, że w końcu, zamiast do kraju, Lunia trafia do New-Jorku.

O występach na razie mowy być nie może. Bez środków prawie, nie mając na reklamę, bez której najwięksi artyści giną tam, energiczna dziewczyna otwiera polską szkołę baletową w skromnym pokoju, daje ogłoszenie w miejscowych polskich pismach i rozpoczyna karjerę pedagogiczną. Z biegiem czasu liczba jej polskich pupilek od lat 5 do 17 wzrasta do czterdziestu i p. Nestorowa urządza pierwszy popis publiczny, w którym sama również bierze udział. Zaciekawieni tym debiutem, kilku recenzentów i dyrektorów teatrów nowojorskich zjawiają się i proponują młodocianej artystce gościnne występy, ale pod warunkiem, że wystąpi, jako... rosjanka.

— Nie. Jestem Polką i jestem z tego dumna...

W końcu, praktyczni amerykanie, zrezygnowali z tego warunku i oto Lunia Nestor występuje jako „*polska tancerka*", w jednym z najelegantszych teatrów New-Jorku, z olbrzymiem powodzeniem. Prasa zaczyna mówić o niej, jako o wschodzącej, wielkiej gwieździe... W czasie uroczystości z okazji 150 rocznicy niepodległości Ameryki, nasza placówka poselska w Filadelfji organizuje „Polski Dzień", i Lunia Nestor występuje przed 30.000 publicznością, i w otoczeniu uczennic swoich tańczy wszystkie polskie tańce w kostjumach narodowych. Jest to najpiękniejszy numer programu... I tego rodzaju artystyczna propaganda najlepiej trafia do serc... Imię i nazwisko Luni Nestor odtąd jest synonimem polskości. „*Polska znakomita tancerka*"...

Obecnie, wiedziona tęsknotą do kraju, Lunia Nestor przybyła do nas, i ujrzymy ją 27 b. m. na scenie Teatru Wielkiego w „divertissement", złożonem z najlepszych numerów jej różnobarwnego, bogatego programu.

Teodora Drzewiecka.

„Mściciel" Przybyszewskiego
w Teatrze Narodowym.

Na premjerze „Mściciela" w Teatrze Narodowym przeżyliśmy wszyscy chwilę niezapomnianą i jedyną. Po drugim akcie rozpętała się spontaniczna manifestacja na cześć Przybyszewskiego. Manifestacja ta trwała kilkanaście minut, a wzruszony Przybyszewski przemówił do publiczności w te słowa: „Dziękuję Wam, że umieliście ocenić piękno przeszłe i wczuć się w nie głęboko, żeście je uczcili i żeście uczcili artystów, którym się należy cała wdzięczność moja i wasza".

Spontaniczna manifestacja dla Przybyszewskiego była gorącym aktem serca, którym uczczono wielkiego pisarza za jego 40-letnią pracę i za talent genjalny. Oczywiście „Mściciel" był jeno pretekstem ubocznym.

Czuliśmy wszyscy, że czcimy bodaj ostatniego z wielkich pisarzy na miarę niepospolitą, przedwojenną, sięgającego w głąb serca ludzkiego i zapatrzonego w niezbadane zakamarki duszy.

Zszarzała, zwęziła się nasza twórczość powojenna, patos dostojnych zagadnień zobojętniał twórcom „na miarę krawca, nie Fidjasza".

„Mściciel" jest w gatunku twórczości Przybyszewskiego utworem bardzo znamiennym. Przesyca go atmosfera elektryczności uczuciowej, kłębią się wielkie namiętności, rozstrzygają wielkie problemy moralne, przewalają i druzgocą zasady, od których zależy dostojeństwo życia.

Dzieje rodu Szelutów, staroszlacheckich schyłkowców, przeżywających ponurą tragedję w samotnem zamczysku nadmorskiem,—opowiedziane są z tą fascynującą siłą efektów dramatycznych, jaką jedynie wielki kompozytor sceny Przybyszewski, dysponuje od lat przeszło trzydziestu.

Walka starego, odchodzącego świata ze światem nowym, (zresztą przez Przybyszewskiego niezbyt przejrzyście skonkretyzowanym) pokazana jest w formach surowych, w kategorjach etycznych silnych, w wymiarach potężnych, odbiegających od naszej rzeczywistości współczesnej.

Hypnotyzująca atmosfera niepokoju i nadciągającej nieuchronnie fatalistycznej katastrofy, tak znamiennej, jako motyw w twórczości Przybyszewskiego,—na wskroś przesycają „Mściciela" i tworzą zeń dzieło o wielkiej dynamice teatralnej.

Dynamikę tę całkowicie uwydatniła reżyserja Solskiego i gra artystów.

Reżyserja Solskiego poszła słusznie po linji koncentracji kontrapunktów dramatycznych i, acz niezawsze można było się zgadzać z realizmem szczegółów, należy przyznać, że Solski osiągnął wszystkie zamierzone przez Przybyszewskiego i siebie —efekty. Atmosfera skupionej grozy dramatycznej nasycała utwór od pierwszej do ostatniej sceny dramatu.

Jeżeli chodzi o grę artystów, to nie była ona równa. Nieskazitelni byli jedynie Węgrzyn i Chmieliński.

To były postacie Przybyszewskiego. Niezłomny „mściciel" Węgrzyna miał w sobie granitową moc i monumentalność, Chmieliński zaś skupionym tonem głębokiej tragedji ojcowskiego serca wzruszył z przenikliwą siłą. To były postaci krew z krwi i kość z kości z gatunku typów Przybyszewskiego.

W głównej roli kobiecej p. Gromnicka zwycięsko zwalczyła swój bezbronny liryzm i miała wiele momentów istotnej siły dramatycznej, acz postać Izy w żadnym razie nie leży na drogach jej talentu.

Brydziński ze skupioną, ściszoną siłą odtworzył melancholję ginącego świata schyłkowców i epigonów. Uginała się pod ciężarem roli p. Lindorfówna — mimo najchwalebniejszych wysiłków i dużej, głębokiej, niezafałszowanej prostoty pewnych fragmentów. Padł zdruzgotany pod ciężarem swej roli p. Alfred Szymański, aktor o szlachetnym tonie, któremu jednak nie starcza siły i męskości w decydujących spięciach dramatycznych. Myszkiewicz, Zieliński i Skarzyński stworzyli koszmarną trójcę nadciągających reprezentantów „nowego świata", a p. Staszkowski inteligentnie demonizował w roli tajemniczego przyjaciela.

Wogóle, widowisko stojące na wysokim poziomie artystycznym przynosi zaszczyt Teatrowi Narodowemu.

E. Świerczewski.

Przed premjerą w Teatrze Letnim
nowej sztuki Jana Adolfa Hertza.
(Wywiad „Comoedii").

Po blizko 7-io letniem milczeniu wystąpi Jan Adolf Hertz z nową swoją sztuką p. t. „Epokowy wynalazek". Poważny ten autor dramatyczny ma za sobą duży i wartościowy dorobek literacki. Już w 1900 r. pierwszy jego utwór dramatyczny p. t. „A teraz co?" został wystawiony w Łodzi za dyr. Grubińskiego oraz w teatrze Towarzystwa Artystycznego w Warszawie.

„Naprawdę" jednak debiut młodego autora odbył się w 1908 r. na scenie teatru Rozmaitości za dyr. Zalewskiego, który, czytając świeżo wydaną jednoaktówkę „Związek dusz", tak się do niej zapalił, że nie mogąc chwilowo znaleźć jej autora, bez porozumienia z nim wystawił sztukę, o czem p. Hertz dowiedział potem z... pism. Tempo tworzenia wzrasta, sztuki coraz dojrzalsze w formie i konstrukcji zyskują duże powodzenie w całej Polsce. W 1910 r. wystawia teatr Rozmaitości 4-o aktową



Jan Adolf Hertz.

komedję „U źródeł cnót", tegoż roku gra ją teatr Mały. W 1914 r. wystawiają Rozmaitości za dyr. Solskiego sztukę „Na sprzedaż", graną potem w Krakowie, Lwowie, Łodzi i in. miastach. 1916 r. ukazuje się „Młody las", grany z niezwykłem powodzeniem nietylko w kraju, ale nawet w Kijowie wśród emigracji polskiej. Już w 1917 r. ukazuje się następna sztuka „Książę Józef Poniatowski", również gorąco przyjęta i utrzymująca się na afiszu z krótkiemi przerwami do 1923 r. Obie ostatnie sztuki grane były przeszło 200 razy. W 1919 r. w sztuce „Bez tarczy" w Rozmaitościach gra nieodżałowana Szylinżanka jedną ze swych świetnych kreacyj. Tegoż roku wystawia teatr Letni za dyr. Lorentowicza farsę „Przyłapany" z Fertnerem w głównej roli. Po tym okresie intensywnej pracy literackiej następuje długa pauza. W 1925 r. wydaje p. Hertz tom poezyj p. t. „Cisza wieczorna".

Udaliśmy się do autora „Epokowego wynalazku".

— Możeby pan tak coś o „Epokowym wynalazku"...

— Trudno mi tu mówić o szczegółach... Jeszcze panu to może, ale opublikować treść przed premjerą, to...

— Ależ nie, nie, rozumiem. Jednak, tak ogólnie... opublikuję tylko ogólną tendencję, założenie sztuki. Przecież czytelnicy „Comoedii"...

— Aha, więc dobrze: „Epokowy wynalazek" jest to w sposób groteskowo-satyryczny oświetlenie jednej z kardynalnych kwestyj bytu.

— O to mi właśnie chodziło. (Wcale nie. Zresztą będę niedyskretny: w sztuce tej mamy do czynienia z wynalazcą maszyny do wskrzeszania ludzi i z perypetjami, wynikającemi z tego powodu. Teraz wiecie o co chodzi przed „całą Warszawą" a p. Hertz mi odpuści).

Pytam dalej.

— A jak się przedstawia reżyserja, inscenizacja, zespół? Czy zadowolony pan z aktorów?

— Panie! Ten Chaberski zasługuje na najwyższe uznanie. To człowiek, który może nauczyć krzesła tańczyć! Jako reżyser doskonale wnika w moje intencje i rozumie mnie. A przytem zespół, o jakim tylko marzyć można. Proszę sobie wyobrazić galerję takich aktorów jak pp. Rotter-Jarnińska, Aldona Jasińska, Lenerówna, Zelwerowicz, Jarszewski, Orwid, Hnydziński, Kuřnakowicz, Rapacki i inni.

— Jaki jest stosunek pana do teatru, do nowych dążeń reformistycznych, do kina...

— Proszę pana, z góry zaznaczam, że jestem konserwatystą w teatrze. Te różne Hamlety w smokingach wydają mi się bezcelowi, a niedopuszczalna już jest zmiana w tekście jakichkolwiek arcydzień Szekspira, Moliera, Krasińskiego czy innego wielkiego dramaturga. Oczywiście wobec przeciętnych utworów scenicznych trudno odmówić reżyserowi „prawa ołówka", ale naogół jest to szkodliwe. Teatr jest wieczny. Był i będzie, kino nie jest dlań konkurencją. Najważniejszą sprawą teatru jest posiadanie dobrego aktora oraz reżysera, któryby umiał nawet w farsie zachować wysoki poziom wykonawczy.

H. Ostrowski.

Teatry Lwowskie.

„Radość kochania", sztuka w 4 aktach Ludwika Verneuille'a w przekładzie J. Poraskiej.

Subtelne przeciwstawienie romańskiej wstrzemięźliwości i wschodniego temperamentu, odbiegające poniekąd od ustalonych wzorów francuskiej komedji; egzotyzm artystycznego ujęcia cudzoziemskiej Rumunki, której porywczość odurza jak najmocniejsza perfuma, są tłem, na którem Verneuille rozwija fabułę swej sztuki. Sceny, osnute na wartkim toku djalogów, przeszarżowanych niekiedy do granic zupełnego zatracenia konkretności, nasuwają zastrzeżenia odnoszące się do nieprawdopodobieństwa rozmaitych sytuacyj życiowych — lecz świadczą o niepospolitem opanowaniu środków scenicznych przez autora.

W świat zrównoważonego, dobrze zarobkującego pisarza francuskiego Gerarda, którego opuszcza od trzech lat z nim żyjąca, niekochana Simona, wdziera się nagle obca siła. Jest nią Jorra, Rumunka z pochodzenia, dawna kochanka przyjaciela Gerarda — malarza Stefana. Uczy go boskiej radości kochania, ujawniając w nowem, odrodzonem życiu piękno uczuć, opiewanych przez niego dotąd tylko w książkach. Okazuje się wówczas o ile miłość zachowuje istotne piękno w ramach literatury; sprowadzona zaś na teren życiowy staje się męczarnią. Męką urojoną dla Jorry, prawdziwą zaś dla Gerarda — i dla publiczności. Akt 2 i 3, odsłaniające obie strony medalu wpajanej w Gerarda radości kochania: beznamiętne upojenie kochanków, dochodzące często do zawrotnej cyfry pocałunków i zwolna powracające otrzeźwienie, którego wynikiem jest tragiczne rozstanie — są teatralnie dobre, lecz życiowo mocno sfałszowane. Te momenty i wiele innych jeszcze, odbiegających od zasadniczych zainteresowań widza, który musi sztuce wierzyć, by się nią przejąć, utrudniały reżyserowi pracę.

Rolę Jorry odegrała p. Alina Halska. Duża kultura artystyczna pozwoliła jej na pokonanie tej trudnej roli, obfitującej w wiele ledwo zaznaczonych nuanców psychologicznych, które p. Halska umiejętnie podchwyciła i swoją świetną interpretacją uwydatniła. Nauczyła nas tego wieczoru prawdziwej radości obcowania z wielką sztuką aktorską. P. Żytecki nie trafił w właściwy ton; jego dramatyczne przejęcie się zacierało właściwy wizerunek bohatera W epizodycznych rolach zaprezentowali się dobrze panie Poraska i Rybicka oraz p. Czaki.

at.

„Między nocą a brzaskiem". — Sztuka w 3-ch aktach Bohdana Katerwy.

Między nocą a brzaskiem napięta jest prężna i drgająca cięciwa dramatu Katerwy. Między nocą a brzaskiem spełnia się tajemnica i przeznaczenie sześciu lat winy i pokuty. Dzieje jednego świtu pod pogodnem niebem gorącej Italji są dziejami odkupienia dawnego grzechu, który jak zmora ciąży nad nisko pochylonemi głowami czworga ludzi.

Siła sztuki leży głównie w niezwykle umiejętnie przeprowadzonym djalogu. Katerwa wydobywa z półcienia i przytłumionego blasku mowy, efekty niezwykle silne i frapujące. Jakkolwiek autor przeprowadza djalog do najdalszych konsekwencyj, poświęca dlań konstrukcję, akcję i nieraz tempo; ani razu nie popada w czczą frazeologję, nie wytwarza pustki i martwoty.



„Radość kochania" w teatrze lwowskim, pp. Żytecki (Gerard) i p. Halska (Jorra).

Mimo to utwór ten nie dorównuje w żadnej mierze „Przechodniowi". Razi głównie chybiona kompozycja i brak elementów scenicznych. Prahistorja, którą poznajemy z opowiadania, jest w istocie rzeczy treścią całego dramatu; to co widzimy w trzech aktach na scenie jest już tylko wielkim, heroicznym epilogiem samego zdarzenia. Stąpamy po zgliszczach pożaru; wielka fatalistyczna miłość dwojga ludzi, wypadki, których tłem jest krwawy ładszaft wojny na kresach polskiej ziemi, tu pod jasnem niebem Włoch, znajdują swój blady, przymatowany odblask. Dopiero w końcowych, niespodziewanych słowach ostatniej sceny odżywa ukryta siła dramatyczna.

Rzecz wystawiono ogromnie starannie. Reżyser jednak naszem zdaniem minął się z istotną myślą twórcy, nie uwypuklił zasadniczych cech dramatu. „Między nocą a brzaskiem" kryje wybitne tendencje klasycystyczne, objawiające się już zewnętrznie w ścisłem utrzymaniu trzech jedności dramatycznych. Przy mocnem wystylizowaniu, przy przystosowaniu gry i dekoracji do tych wymogów, dramat zyskałby ogromnie na czystości i ekspresji.

Dekoracje dość przeciętne, z wyjątkiem sceny ostatniej niemiłosiernie zalanej okropnym, buraczkowym sosem.

Gra sceniczna aktorów pierwszorzędna. Na czołowe miejsce wybiła się znakomitą kreacją Juli p. Barwińska. Postać ta blado naszkicowana i przez autora potraktowana po macoszemu w świetnem ujęciu tej artystki nabiera barwy i kształtu. Na szczególne podkreślenie zasługuje subtelne i pełne umiaru odegranie sceny ostatniej. P. J. Strachocki jako Szczerbski stworzył całość głęboko przestudjowaną i prawdziwie piękną. Pierwszorzędnie oddała p. Ładosiówna ciche męczeństwo i poświęcenie chorej dziewczyny.

Na uwagę zasługuje również niezwykle staranna obsada ról epizodycznych. W pierwszym rzędzie należą się słowa uznania p. Łozińskiej żywo i sprawnie kreującej swoją rolę oraz p. Trapszo, która z imponującem zaparciem się samej siebie stworzyła olśniewająco antypatyczny typ matki panny na wydaniu. Ujęcie postaci Romana przez p. Szyndlera niezmiernie przenikliwe i plastyczne zarazem. Mała Zosia Nawrocka w roli Inki zdobyła sobie szturmem serca wszystkich.

Publiczność przyjęła rzecz bardzo życzliwie i długo jeszcze po zapadnięciu kurtyny, choć bezskutecznie, wywoływała autora.

Artur Lauterbach.

Molier w Teatrze Odrodzonym.

Z niezwykłem uznaniem należy się odnieść do wystawienia w teatrze tym „Lekarza mimo woli" Moliera. Może nareszcie teatry na peryferjach miasta zerwą nareszcie ze sztuczydłami kryminalnemi i z romansami w rodzaju „Trędowatej". Oby tylko nie był to sporadyczny wypadek. Pod staranną reżyserją p. Redulskiego aktorzy wywiązali się z zadania naogół dobrze. Wyróżnić tu należy pp. Szurigową (Jagusia), Zboińską (Maryna), Daszewskiego (niezły Sganarel), Starzyńskiego (trochę zbyt bajkowy, ale kulturalny Leander), Staniewskiego (Geront) i in. U niektórych aktorów razi zaniedbana dykcja i młócenie niektórych zdań, przez to niezrozumiałych. Ale braki te dadzą się uzupełnić przy dalszej szczerej pracy, jaką znać w ciekawem i wesołem ujęciu sztuki molierowskiej. Publiczność praska nie popiera należycie swego teatru w jego naprawdę ciężkiej pracy. Opinja prasy może tu dużo pomóc. A skoro może — to powinna.

H. O.



Stanisław Staniewski
Sekretarz Teatru Odrodzonego, wykonawca roli Geronta w „Lekarzu mimo woli".

WIADOMOŚCI FILMOWE.

Miejski podatek kinowy to uścisk dusiciela! W interesie najszerszych mas żądamy obniżenia podatku od kin!

Na marginesie „Kusicielki".

Zamiast sprawozdania z filmu „Kusicielka", które z pewnych względów odkładamy do następnego N-u, zamieszczamy poniżej ciekawe szczegóły z życia głównych jej współtwórców. Szczegóły te zaczerpnęliśmy z teki „Życiorysy aktorów filmowych".

Fred Niblo.

Reżyser Fred Niblo, osiągnąwszy światową sławę realizacją superfilmu „Ben Hur", na żądanie autora Blasco Ibaneza został wybrany na reżysera „Kusicielki". Urodzony w Kansas w Ameryce, z matki Francuzki, a podwójnie Francuzki, bo Paryżanki, kobiety pięknej i o wysokiej kulturze, władającej siedmioma języka w słowie i piśmie, Fred odziedziczył po niej poczucie piękna i umiłowanie sztuki we wszystkich jej przejawach. Ojciec Freda, kapitan biorąc udział w wojnie domowej Stanów Zjednoczonych, został ciężko ranny w bitwie pod Gettysburg. Dziadek Freda poniósł śmierć na polach Francji, a jeden z jego przodków, oficer armji Napoleona, towarzyszył cesarzowi podczas oblężenia Moskwy.

Zawiązawszy finansową spółkę z dyrektorem teatru Georgem Cohanem, pozostawał z nim przez trzy lata, po upływie tegoż kontraktu wstąpił na scenę, grywając w operetkach, komedjach i dramatach. Napisał i wystawił z powodzeniem cały szereg sztuk, częściowo sam w nich biorąc udział z powodzeniem.

Z taką znajomością sceny i jej wymogów technicznych, oraz wszechstronnem wykształceniem, nic dziwnego, że każdy obraz filmowy realizowany przez Freda Niblo, jest skończonem arcydziełem, tak artystycznem, jak i technicznem. Niblo ożeniony jest z artystką filmową Enid Benette.

Atonio Moreno.

Antonio Moreno, grający rolę Robledo, w ostatnim międzynarodowym obrazie „Kusicielka" jest Hiszpanem, urodzonym w Madrycie. Przybył wraz z rodzicami, jako kilkuletni chłopczyk do Ameryki. Karjerę sceniczną rozpoczął jako dziecko w pierwszych filmach Mary Pickford w „Vitagraphie"... Wśród znakomitych jego ról największe uznanie przyniosły mu w „Mare Nostrum", „Beverly of Graustark", „Ja nie chcę kochać". Nazwisko jego w Ameryce jest magnesem przyciągającym tłumy do kinoteatrów, a popularność jego w świecie, wzrasta z dniem każdym, powiększając szeregi wielbicieli, a głównie wielkicielek.

Greta Garbo.

Greta, grająca główną rolę kobiecą w „Kusicielce" urodziła się w Sztokholmie i tam też ukończyła gimnazjum, oraz szkołę dramatyczną założoną przez królewską parę. Grała też parę lat na scenie, wsławiwszy się ostatnio w sztuce „Gösta Berling". Kreacją w tym dramacie otworzyła sobie wrota do królestwa filmu. Zaangażowana do „Svenska Film Industrei" z reżyserem Maurycym Stillerem na czele, zwróciła na siebie uwagę całego świata filmowego w Europie. Zagrawszy następnie jeden obraz dla „Ufy" p. t. „Zatracona ulica", została wraz z reżyserem swoim zaangażowana przez Metro Goldwyn Meyer do Ameryki. Debiutowała ona w „Słowiku Hiszpańskim" w Hollywood, następną rolą swoją w „Kusicielce" zdobyła sobie przebojem publiczność, prasę i kolegów. O bliskich jej zaręczynach z Johnem Gilbertem, bohaterem obrazów „Wesoła Wdówka", i „Cyganerja", mówią już całkiem poważnie, a oboje młodzi wcale pogłosce tej nie zaprzeczają.

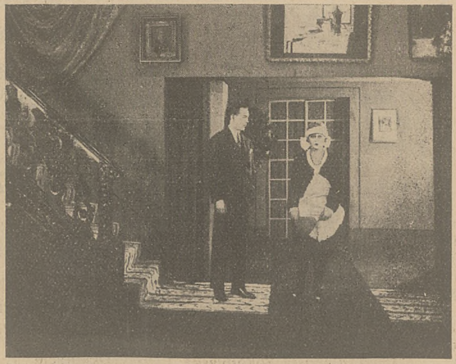
Lionet Barrymore.

Znany, jako jeden z najznakomitszych artystów teatrów Nowoyorskich, oraz filmowych, Lionel pochodzi z zasłużonej rodziny aktorskiej. Ojciec jego, Maurycy oraz matka, Georgia Drew Barrymore, byli swego czasu bożyszczami teatromanów, prócz tego, brat jego John i siostra Ethel znani są publiczności teatralnej wiekszych miast Stanów Zjednoczonych.

N. N.



Leszek Owron, H. Łabędzka i W. Ordyński
bohaterowie najnowszego polskiego filmu p. t. „Bunt krwi i żelaza" reżyserji Leona Trystana.



Włodzimierz Ordyński i Wanda Zawiszanka
w filmie „Bunt krwi i żelaza", który na pokazie prasowym w kinie „Wodewil" w dniu 17 marca b. r. spotkał się z żywem przyjęciem i dużem uznaniem.

Kronika filmowa.

FOX BĘDZIE „KRĘCIŁ" W POLSCE.

Staraniem warszawskiego przedstawicielstwa Fox Filmu, udało się uzyskać aprobatę New Yorskiej centrali na produkcję pierwszego obrazu Fox Filmu w Polsce. Do realizacji tego pierwszego amerykańsko-polskiego filmu przystąpić ma Fox Film w końcu miesiąca maja r. b.

MAGISTRAT WARSZAWSKI CHCE „KRĘCIĆ.

Dowiadujemy się, iż magistrat m. st. Warszawy zamierza uruchomić wytwórnię obrazów filmowych. W ten sposób obecni „ojcowie miasta" przejdą do historji pod mianem „ojców polskiej produkcji filmowej".

DYR. SZYFMAN...?

Zamierza zlikwidować teatry: „Polski i „Mały" w Warszawie oraz „Miejski" w Łodzi, a założyć „Polską Wytwórnię obrazów kinematograficznych".

LILI DAMITA

niezrównana „Zabawka Paryzka" rozwiodła się ze swym pierwszym (!) mężem, aktorem scenicznym—Dagboferem.

POWIEŚĆ ERENBURGA NA EKRANIE.

Berlińska „Ufa" przystąpiła do realizacji filmu „Miłości Joanny Ney" p/g powieści Ilji Erenburga. Reżyserja spoczywa w rękach G. Pabst'a.

M.

Co słychać w biurach?

„*Sfinks*", jako najbliższe premjery zapowiada następujące filmy:

1) „*Nietrudno zostać ojcem*", szampańska farsa na tle współczesnych obyczajów z udziałem arcymiłej Liliany Harvey i sympatycznego Harry'ego Holm.

2) Wytworny dramat francuskiej wytwórni filmowej Auber p. t. „*Graziella*".

3) Oryginalną komedjo-farsę p. t. „*Dziewczę z kabaretu*" w roli głównej Ossi Oswalda i Willy Fritsch.

„*Glorja*" już w dniach najbliższych wystawi swój kolejny, oddawna zapowiadany szlagier. Będzie nim film niemieckiej wytwórni „May-Phoebus - film" p. t. „Prokurator Jordan", w roli tytułowej prokuratora Hans Mierendorf.

Sylwetki filmowe.

V.

Radamantes, — piekieł sędzia,
Wezwał Ledę i łabędzia
Na piekielny sąd,
By w podziemnej, Styksu, sali
Szczerze grzechy swe wyznali,
i miłosny błąd.
„Wielki sędzio!" — łabędź rzecze —
„Grzechy moje są człowiecze,
Chociaż jestem bóg"...
Salę, wnet, zaległa cisza,
Gdyż poznano, w nim, Jowisza
Z olimpijskich dróg.

....

Dzisiaj czasy się zmieniły:
Łabędź stracił boskie siły,
I boskości giest,
„Łabędziowa" dziś rząd czyni,
Łabędź, cicho, siedzi przy niej...
Kinomanem jest.

VI.

Uśmiechem czarującym, jak u Monny Lizy,
I uściskiem serdeczny zawsze cię powita
Założyciel rozgłośnej i Westi-zy,
Co rzekł w końcu: „Lux świecić będzie mi i kwita".

* * *

Zawsze, z wszystkimi — wszędzie żyje on w harmonji,
Dziesiątą Muzę wiedzie, z miną dyplomaty,
Raz na progi „Komedji", to znów „Filharmonji",
Za co Muza, przez wdzięczność, sypie mu dukaty.

* * *

„Różane Pole", również, rozkwieca mu biuro,
By zapomniał, że mogą spotkać go kłopoty...
Tutaj kończę, bo wyschło mi już wieczne pióro,
Pegaz się zatarzył... poszedł wziąć na poty.

H. P—ski.

Od Redakcji.

Sprawozdania z wyświetlanych w bieżącym tygodniu w Warszawie filmów umieszczone zostaną dopiero w następnym N-rze „Comoedii".

Negatywy i pozytywy.

Timeo Danaos et dona ferentes.

Lęk mnie ogarnia, gdy rzucę okiem, wstecz, na dotychczasową produkcję filmową u nas. Widzę, niestety, że urocza „Filmona" darzy nas, jak z rogu obfitości, poronionemi płodami niedonoszonych mistrzów. Dziwnie — bo nie mamy szczęścia do, bodaj, znośnej produkcji filmowej. Gdybyśmy chcieli uczynić bilans ostatniego roku, to otrzymalibyśmy na dobro tej produkcji (z wielką jednak biedą) dwa do trzech niezłych filmów. Reszta — a zwłaszcza ostatnie—to jakiś huragan dyletantyzmu, który ogarnął królestwo X Muzy i zasypuje, piaskiem wrzaskliwej reklamy i blagi, oczy tych, co wyczekują z utęsknieniem momentu stworzenia przemysłu filmowego, u nas, na wzór Zachodu.

Nic nie moż.emy mieć przeciwko temu, że jakaś grupka, w przystępie dobrego humoru, gdzieś tam — wykręca sobie filmik w rodzaju jakiegoś „Topielca" czy „Wisielca". Nic nikomu również szkodzi, gdy słynny podróżnik polski chce uwiecznić dla siebie, na filmie, pamiątkowe zdjęcia z Afryki, lub, że komuś chce się zrobić film p. t. „Za głosem bzdurstwa", czy też coś w tym rodzaju. Ależ, i owszem!... Kręćcie, róbcie, filmujcie Szanowni Łaskawcy, tylko nie każcie nam tego oglądać za pieniądze.

Bawcie się w swoim kółku i dla siebie samych, lecz nie każcie nam płacić za wasze eksperymenty i zabawki. Wierzcie mi Panowie, że łatwiej być podróżnikiem, fotografem, czy fabrykantem, niż wykwalifikowanym reżyserem, a stokroć łatwiej być operatorem nagniotków, niż operatorem filmowym. Zaznaczam, że w artykule tym nie poddaję krytyce żadnego poszczególnego filmu, a staram się tylko dać rys ogólny naszej nieszczęsnej produkcji.

Zastanówmy się... gdyby tak zebrać razem te setki tysięcy złotych wyrzuconych, u nas nieproduktywnie na różne dylentanckie eksperymenty filmowe, czyby już nie można było, do tej pory, stworzyć pierwszorzędnej wytwórni, dla której opłaciłoby się wyszkolić cały sztab specjalistów?

Dziś wiemy tylko jedno, że nawet szewc, krawiec, stolarz, ślusarz, czy tapicer muszą skończyć odpowiednią, kilkuletnią, praktykę, aby zostać czeladnikiem, a chcąc wejść do cechu obowiązani są zdać wyższy egzamin umiejętności fachowej. Jedyna tylko sztuka filmowa, *u nas*, nie żąda literalnie żadnych kwalifikacyj, oprócz dwu rąk u operatora (bo cóż łatwiejszego, jak kręcić korbką), i pewności siebie oraz tupetu u „*reżysera*", *zarozumiale wierzącego w „swój genjusz"*. Tak dalej trwać nie może! Dosyć fuszerki!... Musi się wreszcie znaleźć jakaś instytucja lub stowarzyszenie, które ujmą całokształt wytwórczości, w Polsce, w swe ręce i stworzą przemysł filmowy, za który rumienić się, wobec świata, nie będziemy potrzebowali. *H. Pianowski.*

ZAKŁADY GRAFICZNE
PRACOWNIKÓW
DRUKARSKICH

WARSZAWA
Nowy Świat 54. Telefony 15-56, 242-40

Wykonywują roboty
drukarskie estetycz-
nie i bardzo tanio.

STOWARZYSZENIE
DOM FILMU POLSKIEGO
Krakowskie-Przedm. Nr. 30
(front)
CODZIENNIE KINO
dla wszystkich
miejsca 80 gr.
Początek seansu o godz. 5-ej.

KRONIKA MUZYCZNA.

Występy gościnne Jerzego Bakłanowa w Operze.

Znakomity bas-baryton rosyjski Jerzy (mylnie na afiszach podano Grzegorz) Bakłanow wystąpił trzykrotnie w Operze Warszawskiej — dwukrotnie w „Fauście“ i raz w „Rigoleccie“.

P. Bakłanow był i jest do dziś dnia wielkim śpiewakiem i fenomenalnym aktorem. Fakt, iż znakomity barytonista nie posiada już pełnej świeżości i potęgi głosu, jakim rozporządzał przed wojną, kiedy kilkakrotnie gościł na scenie naszej, posłużył pewnemu gronu krytyków — dość chwiejnych w wygłaszaniu sądów osobistych i odłamowi dzisiejszej publiczności, nie mogącej pretendować do minimalnego wykształcenia tak artystycznego, jak i muzycznego, fakt ten posłużył za broń przeciw p. Bakłanowowi.

Jednak bezmiar głupoty, wyprucie całkowite z poczucia artyzmu i najzupełniejszy brak kultury, wszystko to podlane małomiasteczkowym sosem plotki „znawców teatru“ muszą oczywiście paść wobec tej potęgi artyzmu i wrodzonej (nie nabytej, — bo ta często zawodzi!) kultury, jakie wnosi ze sobą na scenę p. Bakłanow. Opierając się na znakomitej technice śpiewu, artysta rosyjski nie myśli na scenie o stronie muzycznej swej interpretacji, oddając się całkowicie grze aktorskiej. Tak zagranej roli Mefista nie oglądaliśmy nawet na scenie berlińskiego Burgu. Mefisto p. Bakłanowa jest owym „Erdgeistem“, którego obecność wyczuwa się nawet wówczas, gdy go na scenie nie widać. — Do momentów najsilniejszych aktorsko zaliczymy scenę Mefista z chórem (obr. 2), akt w ogródku, scenę przed kościołem i ostatnie wejście w więzieniu, muzycznie zaś budziło zachwyt wykonanie mezza-voce serenady przed domkiem Małgorzaty.

P. Lipowska w roli Małgorzaty jest zupełnie na miejscu, mimo, iż w scenie kościelnej nie może się zdobyć na silniejszy wyraz dramatyczny.

W „Rigoleccie“ wraz ze znakomitym gościem wystąpiła w roli Gildy sympatyczna śpiewaczka p. Ewa Bandrowska, wykazując, zresztą nie po raz pierwszy, bardzo ładny głos, dużą muzykalność, ładne warunki zewnętrzne i duże poczucie sceny, co nie ma nic wspólnego z wyrobieniem scenicznem.

P. Ewa Bandrowska winna jedynie wystrzegać się używania w średnicy tonów płaskich i otwartych, jest to brzydkie i, co gorsze — niebezpieczne dla głosu.

Inne role wykonali dobrze pp. Dobosz, Skonieczna, Michałowski, Iwo, Orkiestra nie stała na wysokości zadania, płatając sobie nawzajem ze śpiewakami — przykre figle.

Oba widowiska odbywały się pod znakiem wielkiego talentu i wielkiej kultury Bakłanowa, który jest antytezą niedawno u nas goszczącego śpiewaka — p. Smirnowa, u którego najzupełniejszy brak kultury, walczy o palmę pierwszeństwa z czystej krwi kabotynizmem.

J. Maz.

KONCERTY.

Na piątkowym koncercie wystąpiła znana pianistka p. Familjer - Hepnerowa.

W koncercie fortepjanowym a-moll — Schumanna okazała pianistka dużą technikę, ładne uderzenie, dość pełne w brzmieniu, kulturę i świetne opanowanie nerwowe w przeciwieństwie do instrumentu i orkiestry, z którą koncertantka była chwilami w niezgodzie, nie z własnej zresztą winy. Obok czystości tonu należy podkreślić lekkość uderzenią. Natomiast logika koncepcji muzycznej wydała mi się niezawsze przejrzysta i trwała. Orkiestra wykonała Straussa „Tako rzecze Zarathustra“ oraz w drugiej części koncertu III symfonję Saint-Saensa (z organami).

Inteligentna dyrekcja p. Fitelberga uwydatniła piękno utworu i pogłębiła jego pozornie tanie efekty. Ponure są głuche dźwięki organów niby kościelne „memento mori“, to też z radości słuchamy dalej przeciwstawienia się mu naszej „ziemskiej“ instrumentacji; pragniemy kochać, cierpieć, walczyć, byle to życie nasze zatryumfowało. Kompozytor ułatwił sobie zadanie przez ubóstwo melodyjne motywów organowych. Ale słuchamy go z subjektywną, ludzką sympatją.

Bardzo udany był koncert tenora p. Tarnawskiego i sopranistki p. Jeziorańskiej w Sali Pracowników Handlowych. P. Tarnawski posiada czysty głos, dość pewny i silny w różnych sferach, o metalicznem brzmieniu ze skłonnością raczej ku bohaterskości niż do sentymentu. A przytem posiada rzecz b. cenną: zapał i szczerość. Doskonale wykonał arję z II aktu Carmen. Dojrzały to talent. Jeśli zwróci trochę uwagi na cieniowanie, przybędzie nam poważny artysta. P. Jeziorańska posiada głos miły, ale niezawsze pewny. Akompanjament trochę raził. Publiczność przyjmowała występujących b. serdecznie.

H. Ostr.

„Proszę o licznik” w Teatrze „Nietoperz.”

Teatrzyk „Nietoperz“ urodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą: drugi jego program jest nową przegraną repertuarową. Poza doskonałym baletem p. Zabojkinej (zarówno w kompozycjach na tematy chopinowskie, jak i w tańcach hiszpańskich), poza kapitalnym Walterem i interesującym w swem zwykłem rachitycznem zmanjerowaniu Wertyńskim, pewnemi parodjami baletowemi Hanusza — reszta programu, jak beznadziejnie nudne „Zaproszenie na koncert“ („skecz“), jak pieśni pani Bolskiej, jak wątła pod względem dowcipu conferencierka p. Grodnickiego — wszystko słowem, bądź bardzo niestołeczne, zaściankowe w pomysłach, bądź też niedołężne w wykonaniu.

Aktualny temat „Proszę o licznik“ — wyzyskany jedynie w tytule rewji, w dalszym jej tekście dziewiczo nietknięty ostrzem satyry. Dekoracje — pożal się Boże.

Na najsurowszą naganę zasługuje fakt, że polskim szwoleżerom każe się śpiewać na moskiewską melodję „powieści o wieszczym Olegu“ i refrenować po każdej strofce dzikim okrzykiem *„ura, ura, ura“*, tak miłem dla polskiego ucha z reminescencji piosnek kozackich na ulicach Warszawy. Na domiar nietaktu dyrekcji, conferencierowi każe się w tej scenie „markować“ Marszałka Piłsudskiego, co do reszty budzi niesmak i współczucie dla zupełnie zdezorjentowanej artystycznie dyrekcji „Nietoperza“.

es.

Od 17 b. m. codziennie
w Kinie „WODEWIL” Nowy-Świat 43.

2 nowe filmy polskiej produkcji

I. „BUNT KRWI I ŻELAZA“
p/g nowel „POCIĄG“ i „OSTATNIE DZIEŁO“
GUSTAWA DANIŁOWSKIEGO

II. „KOCHANKA SZAMOTY“
p/g noweli z cyklu „NIESAMOWITE OPOWIEŚCI“
STEFANA GRABIŃSKIEGO

Scenarjusz i reżyserja — **Leona Trystana**

W rolach głównych:
Halina Łabędzka, Helena Makowska, Wanda Zawiszanka, **Juljan Igo Sym,** Włodzimierz Ordyński, Oktaw Kaczanowski i Leszek Owron.

TEATRY

TEATR WIELKI

20.	Niedziela	pop. Halka wiecz. Borys Godunow
21.	Poniedziałek	przedst. zawieszone
22.	Wtorek	Zygmunt August
23.	Środa	Aida
24.	Czwartek	Traviata
25.	Piątek	Przedstawienie zawieszone, próba generalna Parsifala
26.	Sobota	Żydówka
27.	Niedziela	pierwszy raz Parsifal

TEATR NARODOWY

MŚCICIEL

ST. PRZYBYSZEWSKIEGO

Sztuka w 3-ch aktach

Zbigniew Szeluta	W. Brydziński
Iza, jego siostra	H. Gromnicka
Henryk Orzelski	J. Węgrzyn
Sawicki, zarz.maj. Szeluty	J. Chmieliński
Celina, jego córka	Z. Lindorfówna
Jerzy, kapitan okrętu	A. Szymański
Snarski, przyjaciel Zbign.	W. Staszkowski
Postać I.	M. Myszkiewicz
Postać II.	W. Skarzyński
Postać III.	J. Zieliński
Lokaj	W. Izdebski

Rzecz dzieje się współcześnie nad Bałtykiem.

Reżyserja *Ludwika Solskiego*
Dekoracje *Wincentego Drabika*
Muzyka *Henryka Adamusa*
Dyrektor Teatru Narodowego
Jan Lorentowicz.

LETNI

W Rajskim Ogrodzie

Komedja w 4-ch aktach.
R. Bernauera i R. Öestrreichera.

Gebhard v. Wernecke, docent uniwersytetu	S. Hnydziński
Herbert v. Weonecke, jego wuj	J. Orwid
Matylda jego żona	M. Mirska
Glessing, generalny dyrektor	A. Różycki
Ersmark, książe	A. Zelwerowicz
Pani Süss, właścicielka nocnego szantanu „Palais de Paris“ w Kołoszwarze	H. Górska
Filly Hasslberger, pieśniarka	M. Gorczyńska
Lota } Girls z Manczesteru	H. Różańska
Aranka } Girls z Manczesteru	W. Dobrowolska
Ida } Girls z Manczesteru	S. Olska
Rozalja, garderobiana	A. Rotter-Jarnińska
Albert, kelner	J. Kalinowski
Karmany, starszy kom. policji	M. Gielniewski
Lundt, hrabia minister	W. Lenczewski
Leiningen, hrabia	B. Oranowski
v. Kaulsdorf	W. Rapacki
Roasio, mistrz tańca	J. Kurnakowicz
Inspicjent	J. Tomasik
Maitre d'hôtel	A. Szarkowski
Jerzy, lokaj	C. Knapczyński
Filip, lokaj	E. Jagielski

akt I. w „Palais de Paris“ w Kołoszwarze
akt II. w hotelu na Rivierze
akt III. w hotelu wielkiego miasta
akt IV. w małym pensjonacie.

Reżyser: *Emil. Chaberski*
Dekoracje: *Sz. Kamiński.*

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfmana*

Święty gaj

Komedja w 3-ch aktach
G. de Caillaveta i R. de Flers'a
Przekład *Adama Zagórskiego*

Fransyna Magrerje	M. Przybyłko-Potocka
Adrjana Champmorel	M. Kamińska
Pani de Ternay	J. Skibińska
Pani Fauchel	Z. Modrzewska
Ludwika	J. Pobóg-Nowicka
Paweł Margerie	B. Samborski
Champmorel, dyr. Dep. Sztuk Pięknych	Wł. Stoma
Hr. Zakuskin	M. Maszyński
Des Fargettes	St. Daczyński
Benjamin	A. Bogusiński
Reporter	T. Ostoja-Ostaszewski
Maguel	R. Dereń
Durieu	St. Żeleński
Vaubert	M. Zajączkowski
Bonarel	J. Lubicz-Lisowski
Courlot	M. Serwiński
Piotr	B. Wasiel
Dukarin	A. Maniecki
Stary pan	K. Ceremużyński

Reżyserja *Karola Borowskiego*
Dekoracje *Stanisława Śliwińskiego.*

MAŁY

Dyrektor *A. Szyfman*

„Jedyny ratunek”

Anegdota w 3-ch aktach
Franciszka Molnara

Przekład *Zdzisława Kleszczyńskeego*

Anna	Marja Modzelewska
Korth	St. Stanisławski
Adam	Jan Bonecki
Mondrel	Tad. Wesołowski
Almady	J. Staszewski
Sekretarz	H. Małkowski
Służący	Józef Machalski

Rzecz dzieje się w willi nad Adrjatykiem, współcześnie.
Reżyser: *Aleksander Węgierko*
Dekoracje *Stanisława Śliwińskiego.*

NOWOŚCI

Kierownik artystyczno-literacki
Wacław Julicz.

POLSKA KREW

Operetka w 3-ch aktach
Oskara Nedbala

Zaremba	B. Horski
Helena jego córka	K. Niewiarowska
Hr. Bolesław	K. Dembowski
Bronisław jego przyjaciel	J. Redo
Pani Pirueffi tancerka włoska	M. Bańkowska
Kryna jej matka	Dzierżanowska
Maciej	Dowmunt
Grzegorz	Misiewicz
Wojciech	Staszyński
Serafin	Laskowski
	* *
Emilja	Dmitrowska
Zofja	
Lokaj	Gielba

goście balowi, służba domowa, muzykanci
Akt I. na balu w Warszawie
„ II. w majątku Hr. Bolesława w Krasnowoli.
„ III. tamże, w czasie żniw.
Muzyka — *Oskar Nedbala*
Reżyser — *B. Horski*
Tańce i ewolucje układu *Koszutskiego*
Kapelmistrz *W. Nawrot*
w akcie III krakowiak i oberek
Niewiarowska i Koszutski

TEATR Ćwiklińskiej i Fertnera

Nowy-Świat 63

Tajemniczy Dżems

Komedja w 4-ch obrazach
Jana Morandona i Henryka Garaula

Dick	A. Fertner
Dżems Samson	L. Łuszczewski
Avery	C. Skonieczny
Ewans	K. Justian
Marcin Fay	Jan Janusz
Bob Morgan	C. Zbierzyński
Dyrektor więzienia	W. Walter
Blikendorf	T. Zalewski
Dozorca	M. Kiernicki
Kancelista	Jan Rybak
Read	J. Jabłoński
Miss Róża Fay	H. Peszyńska
Miss Moore	M. Chaveau
Ketty } dzieci	Renusia Sokołowska
Bobby } dzieci	Roman Sokołowski

Rzecz dzieje sią w Ameryce
Reżyser *Antoni Fertner*
Dekor.: *E. Mucharska*
Główny reż.: *Jan Pawłowski.*

TEATR QUI PRO QUO

pod dyrekcją *Jerzego Boczkowskiego*

Byczo jest!

rewja w 2-ch aktach 14 obrazach z udziałem całego zespołu.

TEATR „PERSKIE OKO“

Wielka rewja popielcowa

„Ośm grzechów głównych”

Dwa akty w 15-tu obrazach
pióra: Tommy, Willy, Katty Taddy.
Udział całego zespołu i sił doangażowanych
Kierownik artystyczny *Konrad Tom*
„ muzyczny *Zygmunt Wiehler*
baletmistrz *E. Kuryłło.*

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b
Zrzeszenie Artystów Scen Polskich.
pod kierunkiem *T. Leszczyca*
Przedstawienia nowo-zorganizowanego zespołu

„Psst! Nóżki na stół“

Pierwsza wielka rewja polityczno-wytycz.
w 3-ch częściach i 18 aktach
reżyser baletu *M. Eugieńshi*
reżyser główny *Tad. Leszczyc*
Kierownik literacki *W. Olszewski*
Dekoracje *L. Kossakowskiego*
Kapelmistrz *A. Rapacki.*

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich
Marszałkowska Nr. 114.

„Radio - miłość“

transmisja wiosenna w 7 częściach
Lela, Nela i Sępa
z udziałem całego zespołu
Muzyka *K. Teski*

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia“, Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Prenumerata roczna zł. 18.— Półrocznie zł. 10.— Kwartalnie zł. 6.—

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.** Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Henryk Bołtuć.**
Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski.** Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.